

272 98 her

Ze studyów nad dziejami wołoskimi III.

BITWA POD OBERTYNEM

r. 1531.

Z RYCINĄ I DWOMA PLANAMI.

ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

WE LWOWIE.

ODBITKA Z KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Zarządca W. J. Weber.

1890.



TARNOVIANA



DLA MBP W TARNOWIE
PRZEKAZAŁA W DARZE
CÓRKA MAŁGORZATA
KĄDZIOLA W 2007 ROKU

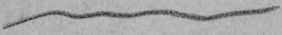
N. y. 80. 680.

Ze studyów nad dziejami włoskimi III.

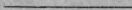
BITWA POD OBERTYNEM

r. 1531.

Z RYCINĄ I DWOMA PLANAMI.



ALEKSANDER CZOŁOWSKI.



WE LWOWIE.

ODBITKA Z KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Zarządca W. J. Weber.

1890.



A. Źródła.

Przebieg wojny włoskiej 1531 r., był dotychczas przedmiotem poglądowych więcej, a co za tem idzie, nie wyczerpujących opracowań. Osobnej monografii nie mamy o niej, a sama tyle głośna obertyńska bitwa znana jest w ogólnych, niedokładnych zarysach. Stąd to podejmując się tematu prawie odłogiem leżącego, poprzedzamy go przeglądem i krótkim rozbiorem najważniejszych źródeł, które staraliśmy się zebrać ile możności w komplecie.

I. Dokumenty i listy.

Acta Tomiciana a. 1531, ogólnego zbioru t. XIII.¹⁾

W tomie tym, obok innych spraw, mamy zebrany materiał pierwszorzędnej wartości do całego zatargu polsko-mołdawskiego. Zaczynając od uniwersałów królewskich, zwołujących sejm do Piotrkowa dla obmyślenia środków obronnych przeciw najazdowi hospodara, mamy tu przedstawione obrady tego sejmu, mamy listy króla do hospodara i tegoż odpowiedzi, listy panów koronnych, uniwersały poborowe i t. d. Do zrozumienia strony dyplomatycznej zdarzeń poprzedzających samą wojnę jest to najważniejsze, wyłą-

¹⁾ Korzystaliśmy z dwu kodeksów, jednego z bibl. miejskiej w Lipsku, udzielonego nam łaskawie w odpisie przez J. M. prof. dra X. Liskego i drugiego sprowadzonego z bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie (nr. 267) za uprzejmem pośrednictwem dra W. Kętrzyńskiego, za co obu niech nam będzie wolno najserdeczniejsze złożyć podziękowanie.

czne prawie źródło. Brak w niem tylko niestety listów Tarnowskiego, opisujących zwycięstwo, których nigdzie nie zdołaliśmy odszukać.

II. Relacye.

1. *Victoria Sereniss. Poloniae Regis contra Vayeuodam Moldaviae Turcae tributarium et subditum parta 22 Augusti 1531, (ex ipsi Seren. Poloniae Regis litteris excerptum per Joannem Dantiscum). Louanii ex officina Rutgeri Rescii An. MDXXXI. XII. Cal. Nouëb. 4o małe 4 k. niel.*

Jest to krótka relacya Jana Dantyszka, bisk. chełm. i posła polskiego na dworze cesarza Karola V, napisana dla zagranicy na podstawie otrzymanych od króla listów. Kresli on w niej treśćwie przebieg całej wojny, nie wdając się w szczegóły. Jakiego doznała rozpowszechnienia, dowodem tego liczne przedruki, jak w: *Opus historiarum nostro seculo conventis. Basileae MDXLI.* p. 22—28; *Pistorii: Polonicae historiae corpus. Basileae 1582, t. III, p. 11—12; Guagnini: Rer. Polonic. Francof. 1584, t. III, p. 545—9; Scharzii: Rer. germ. Giessae 1673, t. II, p. 279—80, a nadto dwa tłumaczenia francuskie: La tres grand Victoire du roy de Pologne. Anvers. Pietersen 1531 i drugie: La grand Victoire du tresillustre Roy de Pologne contre Voyuode duc de Moldavie, tributaire et subiect au grand Turc, faicte le XXII iour d'Aoust lan mil cinq cens trête et ung, translatee de latin en francois. Imprimee a Paris a Lesan de Basle lan MDXXXI. 4o k. 4 niel. Jest to zarazem pierwsza książka, jaka wyszła o Polsce po francusku.*

2. *Victoria Polonorum de Valachis regnante Sigismundo primo Rege Polon. victorioso, descripta ex Commentariis Stanislai Gorski* przedruk z XIII tomu Tomiayanów w Dra X. Liskego: *Studia z dziejów w. XVI.* Poznań 1867, str. 308—324.

Stanisław Górski, kan. krak. i zbieracz nieocenionych Aktów Tomickiego, pod powyższym tytułem zostawił nam pracę pod każdym względem znakomitą. Jest to dokładna relacya całego przebiegu wojny wołoskiej. Styl jej piękny, jasny, a wartość pracy tem większa, że oparta na urzędowych dokumentach i listach, z których nie wszystkie doszły naszych czasów. Stąd też mamy w niej szczegóły zupełnie skąd indziej nieznane.

3. *Rerum gestarum prudent. atque felicis. P. R. Sigismundi I...a Stanislao Karnkowski Eppo. Cuiaviensi collectarum compendium,* rękop. bibl. im. Ossol. I. 169 fol. 74—5: *Victoria de Valachis.* Zawiera krótkie streszczenie poprzedniej relacyi Górskiego.

4. *Stanislaus Zachariae, Italicius: Descriptio duorum certaminum, quae Serenissimi et Illustrissimi Sigismundi Regis Poloniae milites cum Petro Jon Palatino Moldaviae et cum eius exercitibus Deo Opt. Max. adiutore habuerunt.* (Drzeworyt: herb Szydło-

wiekiem Odrowąż) b. m. dr. i r. (1531) 12 k. niel. Na końcu wiersz łaciński do hetmana Tarnowskiego, a pod nim h. Leliwa. Drugie wyd. Cracoviae. Vietor 1535.

Rzadki ten druk podaje nam szczegółową a dotąd zupełnie jeszcze nie wyzyskaną relację samej bitwy. Autor jej, Włoch rodem, był sekretarzem Krzysztofa Szydłowieckiego kaszt. krak. i jako taki najlepsze miał informacje, już z tego względu, że Tarnowski, bohater wyprawy, był zięciem kasztelana i w nader serdecznych pozostawał z nim stosunkach. Język i styl tej pracy nie zbyt poprawny, lecz wartość, ze względu na mnogość drobnych nawet szczegółów nie ustępuje relacji Górskiego, którą w tym kierunku uzupełnia i wzajemnie kontroluje.

5. *Wojny wołoskiej y wygranej na Wołosi bitwy pod Ober-tynem 22 sierpnia r. p. 1531 uzupełnienie ksiąg II.*

O istnieniu takiej relacji w dawnym archiwum Sobieskich na zamku żółkiewskim, wspomina A. Schneider: *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi* t. II. str. 379 i widocznie miał ją w swym zbiorze (dziś w posiad. Akad. umiej. w Krakowie), kiedy podaje z niej niektóre szczegóły.

III. Kronikarze i historycy w. XVI. i XVII.

a) polscy:

1. Bernardi Vapovii: *Chronicorum pars posterior* ed. J. Szujski. Cracoviae 1874. (*Scriptores rerum Polonicarum* t. II.) str. 231—3.

Wapowski mówiąc o bitwie obertyńskiej, przedstawia ją stosunkowo dość obszernie i porównawszy z innymi źródłami zgodnie z prawdą. Stronę dyplomatyczną wypadków poprzedzających bitwę pomija zupełnie tak, że słusznie możnaby sądzić, że w tem miejscu jego kroniki zachodzi luka. Por. St. Lukas: *Rozbiór podługoszwowej części kroniki Bernarda Wapowskiego*. Kraków 1880, str. 141—48.

2. Marcin Bielski: *Kronika tho iesth Historya świata na sześć wieków a cztery monarchie rozdzielona etc.* 3. wyd. Kraków 1564, str. 663—3; wyd. Turowskiego str. 1050—2.

Marcin Bielski, służąc za młodu wojskowo, brał udział w tej bitwie. Mimo to przyjmuje jej opis z Wapowskiego prawie dosłownie i tylko tu i owdzie własnymi wzbogaca go wspomnieniami.

3. Maciej Strykowski: *Która przedtem nigdy światła nie widziała kronika polska, litewska, żmudzka y wszystkiej Rusi*. Królewiec 1582, str. 756—7; wyd. Warsz. 1846, t. II. str. 396—7.

Podając niektóre własne szczegóły, powtarza zresztą Wapowskiego i Bielskiego w odmiennych tylko słowach.

4. Stanisłai Sarnicii: *Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lithuanorum Libri VIII*, Crae. 1587, str. 390—91.

Zwięźle i zgodnie z prawdą, a zupełnie niezależnie od poprzednich kronikarzy, przedstawia przebieg bitwy, którą nadto objaśnia ze stanowiska strategicznego. Z tego zwłaszcza względu, opis jego nie jest bez wartości.

5. Stanisław Orzechowski: *Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego kaszt. krak. h. w. k.* wyd. Fr. Bohomolec. Warszawa 1774, str. 72—8; wyd. Turowskiego. Sanok 1885, str. 61—64.

Pisząc powyższą biografię, poświęca w niej Orzechowski osobny rozdział bitwie obertyńskiej, lecz przedstawia ją bardzo pobieżnie. Głównie bowiem ma na oku zasługi Tarnowskiego, położone w tem zwycięstwie i o tych najwięcej prawi. Ciekawym natomiast jest opis wjazdu do Krakowa.

Innych kronik: Herburta, Gwagnina, Neugebaucia, Lubienieckiego i t. d. nie przytaczamy, bo jako przeróbki poprzednich, podrzędną w tym względzie mają wartość.

b) wołoscy:

1. Gr. Urechi: *Chronique de Moldavie depuis le milieu du XIV siècle jusqu'à l'an 1594*. Paris 1878—86 z tekstem wołoskim i francuskim wyd. Emil Picot, str. 291—293.

Ureke pisząc swą kronikę w połowie w. XVII odnośnie do bitwy obertyńskiej, nie zna żadnych rodzimych źródeł i cały jej opis opiera na Wapowskim.

2. Miron Costin: *Opere complete ed. Urechia*. Bucuresci, t. II. str. 277—284 z podobizną ryc. z kroniki Bielskiego.

Podobnie jak Ureke przerabia tylko opisy Wapowskiego i Bielskiego a źródeł własnych nie zna. Nie znają ich tak samo i dzisiejsi historycy rumuńscy, bo z wyjątkiem pojedynczych zapisków, innych szczegółów nie przechowały archiwa wołoskie.

c) inni:

Paulus Jovius: *Historiarum sui temporis libri VIII*. Turini 1551, t. II. p. 380—1.

Jowiusz, biskup nuceryński, pisząc historię swych czasów, nie omieszczał umieścić w niej opisu obertyńskiej bitwy, na podstawie informacji zasięgniętych z Polski i drukowanych już relacji. Opis jego pominawszy małe niedokładności jest wcale obszerny i z innymi zgodny.

IV. Dzieła strategiczne.

1. Joannes Tarnovius: *Consilium rationis bellicae*, drukował Łazarz Andrysowicz w Tarnowie MDLVIII. Wyd. Turowskiego. Kraków 1858.

Dzieło bezwątpienia najznakomitsze na polu sztuki wojennej polskiej, chociaż dotąd jeszcze naleyście nie ocenione. Bezpośrednio nie odnosi się do naszego przedmiotu, lecz chcąc go zrozumieć ze strony strategicznej, pominąć go nie można. Jest ono bowiem owocem doświadczenia zebranego przez Tarnowskiego na polu bitew, między którymi obertyńska najważniejsze zajmuje miejsce.

2. Marcin Bielski: *Sprawa rycerska według postępków y zachowania starego obyczaju*. Kraków 1564. Przedruk przez K. Wojcieckiego: *Archivum domowe*. Warsz. 1856, str. 183—348.

W dziele tem mówiące „o wołoskiej sprawie rycerskiej“ podaje Bielski wiele ciekawych szczegółów o sposobie wojowania Wołochów, o ich uzbrojeniu, o szyku polskim pod Obertynem, przyczem objaśnia, że to wszystko „sam widział naonczas, gdy z nimi ta bitwa tam była“. W tym względzie więc jako świadek naoczny zupełnie zasługuje na wiarę.

3. Stanisław Sarnicki: *Xięgi hetmańskie z dzieiów rycerskich wsitkich wieków zebrane y practica abo experientia hetmanow najaśniejszego Sigmunta Starego krola polskiego a także cesarza Carla V y Solimana tureckiego dwu panów walecznych za nasego wieku objaśnione ku czwiczaniu młodich ludzi naciei naszej polskiej*. Rękop. bibl. uniwers. jagiell. Nr. 171, str. 331. Por. *Wiadomość o księgach hetmańskich* St. Sarnickiego z rękopisu J. Max. Ossolińskiego w *Czasop. nauk. księgozb. im. Ossolińskich* r. 1830. z. III. str. 85—104, z. IV. 94—115.

Obok wielu cennych szczegółów do sztuki wojennej polskiej, objaśnionych nadto licznymi rysunkami od ręki, mamy tu podane także ciekawe objaśnienie „szyku polskiego pod Obertynem“ str. 2051—2. Nakreślił je Sarnicki, jak sam mówi, z opowiadania „tych, którzy w tej bitwie byli a zwłaszcza od Pana sandomirskiego Ossolińskiego, który sam był w niej“. W porównaniu z innemi źródłami, zgadza się ono z niemi zupełnie, a z drugiej strony znowu w wielu objaśnia je punktach.

V. Druki okolicznościowe.

1. Andreas Cricius: *Threnodia Valachiae*. Cracoviae apud H. Vietor. MDXXXI. 4o k. 4. niel.

Jest to poemat z dziewięćdziesięciu wierszy hexametrowych, ułożony na cześć obertyńskiego zwycięstwa.

2. Parmeno: *De triumpho ad Obertinum b. m. dr. i r.*

Druk bliżej nieznan. Wylicza go *Estreicher: Bibliografia polska XV i XVI stulecia*, str. 19.

VI. Ryciny i plany.

1. *Bitwa z Wołochi u Obertina.*

Drzeworyt bez większego znaczenia. Znajduje się w Kronice M. Bielskiego wyd. z 1564 str. 568. Przedstawia obóz ze wszystkich stron przez Wołochów otoczony.

2. *Figura szliku u Obertina z Wołochi.*

Plan od ręki w księgach hetmańskich Sarnickiego str. 251. Odbitka litogr. z odmiennego nieco rysunku z rękop. będącego niegdyś własnością J. Dzierzkowskiego, znajduje się dołączona do Czasop. nauk. księgb. im. Ossol. r. 1830 zeszyt 3. Do zrozumienia strategicznej strony całej bitwy, plan ten wielką posiada wartość. Najprawdopodobniej bowiem rysował go Sarnickiemu wspomniany już Hieronim Ossoliński, uczestnik tej bitwy.

B. Opracowania.

1. Simonis Starovolscii: *De rebus Sigismundi Primi libri IV. Cracoviae 1616*, str. 216—25.

Na podstawie Wapowskiego, Bielskiego i Strykowskiego kreśli dłuższy opis bitwy, lecz w wielu miejscach przekręca ich wiadomości.

2. Chr. Engel: *Geschichte der Walachey und der Moldau*. Halle 1804, t. II. str. 172—3.

Opis ułożony za Bielskim i Strykowskiem.

3. August Bielowski: *Pokucie*, w Dodatku miesięcznym do *Czasu* r. 1857, t. VI. str. 675—9.

Opierając się na Kronice i sprawie rycerskiej Bielskiego, daje nam krótki obrazek przebiegu bitwy.

4. Józef Szujski: *Dzieje Polski* t. II. Lwów 1868, str. 219—20.

Z wszystkich podręczników historii opis stosunkowo najobszerniejszy a zarazem najlepszy.

5. Aleksander Morgenbesser: *Ostatnich sześciu panujących Mołdawii z dynastji Dragosza* w czerniowieckiej *Gazecie polskiej* r. 1884 Nr. 30.

Na podstawie Bielskiego i podręczników historii Moraczewskiego i Morawskiego, opowiada zwięźle o przebiegu bitwy, nie wdając się w bliższe szczegóły.

Przegląd powyższy okazuje więc, że mimo wcale obfitego materyału, ani w literaturze naszej, ani obcej, nie istnieje jeszcze praca, któraby bitwę obertyńską przedstawiała w obrazie, pod każdym względem wyczerpującym, a ściśle na źródłach opartym. Słabą próbą wypełnienia tej luki, niech będzie obecna praca.

*

*

*

I.

Śledząc przebieg stosunków polsko-mołdawskich w wieku XVI, nie trudno dopatrzeć, jak radykalny zwrot spowodowała w nich klęska bukowińska Olbrachta 1497 r. Oswobodziwszy bowiem gospodarów z pod wpływu Polski, ośmieliła ich nadto samych do kroków zaczepnych przeciw dawnej zwierzchniczej. Najwymowniejszym tego wyrazem są zatargi o przyległe Mołdawii Pokucie, około których obraca się prawie cała polsko-mołdawska polityka w. XVI. Już Stefan Wki, uroiwszy sobie, że to „ziemia od wiek wieków należąca do Mołdawii“, energicznie domagał się jej zwrotu.¹⁾ To samo podnosił syn jego Bohdan (1504—1517), a za nim tradycyjnie niejako cały szereg następców. Miał dosyć stąd kłopotów Olbracht, nie załatwił ich Aleksander,²⁾ a wojna Zygmunta I z Bohdanem o Pokucie (1509),³⁾ jakkolwiek zwycięska, również nie położyła im kresu. Czas jakiś przycichły pretensye, lecz nie poszły w zapomnienie. Bohdan zawiedziony w rachubach, odnowił sojusz z królem, pozornie nawet przyjazne zachowywał stosunki, lecz nie mogąc przeboleć klęski, pierwszy wystawił akt⁴⁾ poddania się Selimowi II. (1512), przez co do reszty podkopał wpływ Polski, a z Mołdawii zrobił formalnie hołdowniczkę Turcyi. Syn i następca jego Stefan (1517—1526) będąc zajętym napadami tatarskimi i spiskami bojarów, nie miał czasu sięgnąć po przedmiot uroszczeń dziada i ojca, chociaż nie zapomniał o nim.

Po zamordowaniu Stefana, zasiadł na tronie mołdawskim rzekomy syn Stefana Wkgo, Piotr, po matce Raresz, a zwykle Petryłą zwany. Zaraz po objęciu rządów, chcąc wzmocnić się na tronie, zawarł z Zygmuntem wieczysty pokój,⁵⁾ a wkrótce potem i układ co do załatwienia spraw pogranicznych.⁶⁾ Ambitny atoli gospodar zbyt rychło zapragnął pójść za przykładem ojca, aby przyjętym zobowiązaniom miał pozostać wiernym. Wzniesić Mołdawię do tego znaczenia wobec sąsiadów, jakie miała za rządów Stefana Wgo, od początku stało się dlań przedmiotem ulubionych myśli, chociaż zdolnościami odpowiedniami zupełnie się nie odzna-

¹⁾ A. Ulanicki: *Materiały dla wzaimnych odnoszenii Rossii, Pol-szczy, Mołdawii etc.* Moskwa 1887 str. 214—20.

²⁾ Dr. Caro: *Geschichte Polens* t. V. cz. 2. str. 939—50; A. Borzowski: *Sprawa pokucka za Aleksandra w Przeglądzie Powszechnym* r. 1889 t. XXIV.

³⁾ K. Puławski: *Szkice i poszukiwania historyczne.* Kraków 1887 str. 91—127.

⁴⁾ J. Hammer: *Geschichte des osm. Reiches.* Pest 1834. t. I. str. 695.

⁵⁾ Dogiel: *Codex diplomaticus* t. I. p. 601.

⁶⁾ A. Jabłonowski: *Sprawy wołoskie za Jagiellonów.* Warsz. 1878. str. CXI—CXIX.

czał. Nie zwlekając długo, zwrócił się w pierwszym rzędzie przeciw Węgrom, zaburzonym wojną między Zapolją a cesarzem Ferdynandem. Udaając stronnika i sprzymierzeńca Zapolii, wkroczył do Siedmiogrodu (1528), pobił wojsko Ferdynanda pod Kronsztadem, zabrał mu działa i zniszczywszy wielką część kraju z bogatymi łupami wrócił do domu. Do roku 1530 cztery jeszcze takie przedsięwziął wyprawy a wszystkie dla się pomyślnie.¹⁾ Równocześnie zaś, aby się zabezpieczyć od strony Turcyi, poszedł za przykładem Zapolii i dobrowolnie osobisty złożył hołd²⁾ (1529) Solimanowi II i roczny przyrzekł haracz. Ośmielony powodzeniem, a przytem ufny w potęgę turecką, zmienił teraz pokojową politykę i względem Polski. Rozpoczął od przesłania skarg Zygmuntowi na zajęcia i łupieże pograniczne, które zresztą zawsze były w sprawach polsko-mołdawskich na porządku dziennym. Król wysłał komisarzy dla ich zbadania do Hawryłowiec nad Dniestrem, lecz z strony hospodara nikt się nie stawiał. To jednakże nie przeszkodziło Petryle, że ponownie wyprawił posłów do Zygmunta z żądaniem wolnego przejścia do Moskwy, jak poprzednio. Za ostrzeżeniem nie bezpodstawnem, że przez to pragnie on znieść się z carem Bazylim względem wspólnej akcji przeciw Polsce, dano odpowiedź wymijającą. Dotknięty nią hospodar jał w zamian dopuszczać się na pograniczu gwałtów wszelkiego rodzaju, podburzać Tatarów, a nawet fałszować polską monetę.³⁾ W ten sposób stopniowo gromadziły się powody wzajemnych nieporozumień, które ostatecznie do otwartego musiały doprowadzić zerwania. Różnorodne żądania hospodara stawały się coraz natarciwsze, aż wreszcie po powrocie z piątej wyprawy do Siedmiogrodu, drażliwy przybrały charakter. Hospodar przypominał sobie przedmiot marzeń poprzedników — Pokucie i natychmiast zażądał jego zwrotu, jako ziemi prawnie mu należącej, a przez Polskę siłą wydartą. Doświadczeniem nauczoney Zygmunt, wiedząc, że tego rodzaju żądanie zwykło się kończyć najazdem, wcześniej postanowił mu zapobiedz przez obmyślenie odpowiednich środków obronnych. W tym celu więc natychmiast rozesłał uniwersały⁴⁾ zwołujące sejm do Piotrkowa na dzień św. Andrzeja.

Nim jeszcze obrady sejmu mogły się zacząć, hospodar tymczasem żądanie swe sam sobie wprowadził w czyn. Rozporządzając znaczną liczbą ludzi i dział, wtargnął z początkiem grudnia tegoż roku na Pokucie, ogołcone z większych sił zbrojnych i jako swoją zajął własność,

¹⁾ Wolfgangi de Bethlen: Historia de rebus Transylvanicis. Cibini 1782. t. I. p. 173.

²⁾ Hammer I. c. II. str. 151; Engel: Geschichte der Moldau u. Walachey II. str. 172.

³⁾ St. Górski: Victoria de Valachis str. 310 (w dra X. Liskego Studyach do w. XVI).

⁴⁾ Acta Tomiciana, kodeks lipski fol. 2 i 3.

Mówiąc o Pokuciu, nie od rzeczy będzie przypomnieć, jaki obszar ziemi rozumieli gospodarowie przez tę nazwę. Nie był to sam tylko powiat kołomyjski, lecz przestrzeń ziemi daleko większa, ograniczona z północy Dniestrem, od południa Karpatami, od wschodu granicą polsko-mołdawską (odpowiadającą mniej więcej dzisiejszej między Galicyą a Bukowiną), a od zachodu wielkim niegdyś lasem bukowym, rozciągającym się wzdłuż całego lewego brzegu Bystrzycy sołotwińskiej. Takie określenie Pokucia wyrobiło się w długoletnich sporach o nie, w takich granicach domagali się go zawsze gospodarowie,¹⁾ to też i dziś mówiąc o Pokuciu, nie innemi jak wyżej musimy je określać granicami.

Według obliczeń współczesnych, liczyło ono w chwili najazdu Petryły 270 wsi i 12 miasteczek.²⁾ Do ostatnich należały ³⁾ Kołomyja uważana za stolicę, Śniatyn, Gwoździec, Utoropy, Tłumacz, Zabłotów, Michaleze, Niżniów, Kutyska, Tyśmienica, Olszanica, Okno i Czesybiesy (dziś Jezupol). Srodki obronne Pokucia w tym czasie bynajmniej nie przedstawiały się świetnie. Dawne zameczki w Śniatynie, Kołomyi, Michalezu, Niżniowie, zniszczone w poprzednich napadach dotąd jeszcze nie były odbudowane. W jednym tylko Gwoźdzczu, majątku Jana Tworowskiego,⁴⁾ starosty kamienieckiego i pana rozległych włości, istniał zameczek drewniany wprawdzie, ale w porządnym stanie obrony utrzymany. Na kresach dopiero Pokucia wznosił się zamek halicki, główna w tych stronach warownia. O miłą niespełna od niej, od wspomnianych Czesybies, zaczynało się już Pokucie i stąd osada ta była zawsze najdaleszą placówką gospodarskich zaborów.⁵⁾ Tak stało się i teraz, najazd Petryły sięgnął po Czesybiesy.

Sam gospodar zatrzymał się w Kołomyi,⁶⁾ podczas gdy rozpuszczone na wsze strony oddziały szerzyły spustoszenie, gromadziły łupy, o które mu najwięcej chodziło. Poszły z dymem Śniatyn, Kołomyja, Tłumacz, Tyśmienica i mnóstwo innych osad. Zaskoczona niespodzianie liczna szlachta pokucka w małej tylko części uszła do halickiego zamku, większość musiała się pogodzić z losem i uznać pod grozą śmierci chwilowego władcę. Nie brakło atoli i takich, którzy z radością witali nowego pana i ochotnie składali mu hołdy. Była to drobna szlachta wyznania greckiego. Cały jej szereg obwiniono następnie z tego powodu o zdradę stanu i skonfiskowano im majątki.⁷⁾

¹⁾ Por. n. p. A. Jabłonowski: Sprawy za Jagiellonów str. 40, 41, 80, 125.

²⁾ Acta Tomiciana, kod. lip. fol. 12 i 13.

³⁾ Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie: Acta terrestria haliensia t. 12—14 w różnych miejscach.

⁴⁾ Dantiscus: Victoria etc. w Pistorii: Pol. hist. corp. t. III. p. 11.

⁵⁾ Por. moje: Z przeszłości Jezupola i okolicy. Lwów 1890. str. 16—20.

⁶⁾ Acta terr. hal. t. 23. p. 1255—7.

⁷⁾ Acta terr. hal. t. 13. p. 311—12 i dalsze.

Wieść o złamaniu pokoju i najeździe Pokucia, doszła króla w Piotrkowie dnia 7 grudnia. Przyniósł ją goniec Ottona z Chodczy woj. sand. i halickiego starosty z doniesieniem, że hospodar bez trudu dokonał zaboru, wszędzie swoje rozłożył załogi i posuwa się ku Haliczowi. Z zameczków jeden tylko gwoździecki stawiał mu czoło, lecz rychło został zdobyty. Co do zamku halickiego, uspokajał starosta, że jest dobrze zaopatrzony i nie obawia się jego prędkiego zdobycia.¹⁾

Otrzymana wiadomość o wiarołomstwie nospodara, niesłychanie oburzyła Zygmunta i Panów koronnych. Nieczekając na obrady sejmowe, które do tego czasu nie mogły się jeszcze rozpocząć z powodu opieszałego ściągania się posłów, natychmiast zebrali się obecni senatorowie na narady, co czynić należy. Po dwu zebraniach postanowiono jednogłośnie wysłać na razie tysięczny zaciąg na Ruś, by ją od dalszego uchronić najazdu. Potrzebne na to pieniądze zaliczyli obecni biskupi, król i kilku senatorów.

Dnia 21 grudnia rozpoczęło się wreszcie posiedzenie sejmu. Pierwszym przedmiotem obrad było obmyślenie środków obrony przeciw gospodarowi, których posłowie ruscy przez Jana Iskryckiego energicznie się domagali. Rozchodziło się przedewszystkiem, czy użyć żołnierza żacieżnego, czy też zwołać pospolite ruszenie. Zrazu przechylano się na ostatnie, lecz na przedstawienia króla, że sprawa niecierpi zwłoki, uchwalono, żeby dziesięciotysięcznym żacieżnym żołnierzem, podjąć wyprawę przeciw najeźdźcy. Na zebranie takiej liczby zażądał król i rada koronna uchwalenia podatku po 30 gr. od łanu. Posłowie zgodzili się nań, proponując jego rozłożenie w ten sposób, żeby szlachta, duchowieństwo i chłopci płacili po 10 gr. Sprzeciwiło się temu stanowczo duchowieństwo, które wolne będąc od podatków na wojnę, w propozycyi powyższej widziało naruszenie swych praw. Nie wiele brakowało, a cała sprawa obrony byłaby na niczem spełzła, posłowie bowiem stanowczo obstawali przy swoim zdaniu. Po wielu dopiero wzajemnych sporach, na zapewnienie, że tę kwestyę rozstrzygnie umyślnie zwołany synod, zapadła uchwała 20 gr. podatku, z którego 10 gr. miał składać szlachcic, a 10 chłop. Na tem zakończyły się obrady sejmu dnia 7 stycznia 1531. Cztery dni przedtem wydał król szczegółowy uniwersał poborowy²⁾ z wezwaniem do składania pieniędzy w dwu ratach: 1 kwietnia i 24 sierpnia.

Z końcem stycznia nadszedł od hospodara z Suczawy list, w którym oznajmił królowi, że zajął Pokucie, jako prawnie należącą mu ziemię, bo otrzymał ją niegdyś od króla węgierskiego Władysława (*sic*) Stefan Wki w darze (*sic*), posiadał ją następnie Bohdan, a dopiero po jego śmierci przywłaszczył ją sobie król

¹⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 10 i 11; kod. bibl. XX. Czart. str. 16—18.

²⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 326—33; kod. bibl. XX. Czart. str. 64—70.

polski.¹⁾ Probuując drogi pokojowej, odpisał mu Zygmunt na to dnia 3 lutego przyjacielski list z uwagą, że nie spodziewał się nigdy, aby gospodar, złamawszy wszelkie przysięgi i przyrzeczenia, miał napaść na kraj zawsze do Polski należący. Wszak w stolicy jego Kołomyi — przypominał mu król — składał ów Stefan Wki Kazimierzowi Jagiellończykowi hołd i uznał go za swego zwierzchnika. Syn jego Bohdan, pokusił się wprowadzić zająć Pokucie, lecz jak długo w niem się utrzymał, o tem żyjący jeszcze opowiedzieć mogą, nawet z samego otoczenia gospodarza. „Ze względu jednak, — kończył Zygmunt — że rozlewu krwi chrześcijańskiej nie pragniemy, radzimy Ci, abys opuścił kraj nasz i wynagrodził szkody poczynione poddanym naszym, a wtenczas przebaczymy Ci; jeżeli zaś tego nie uczynisz, polecimy sprawę naszą Bogu, a Ty skutki sam sobie przypiszesz.“²⁾

Słowa powyższe bynajmniej żadnego nie odniosły skutku. Z całą przewrotnością polityki wołoskiej odpowiedział³⁾ na nie Petryło, powtarzając ponownie, że Pokucie do niego należy. „Spodziewamy się przeto, pisał między innemi, że W. K. M. uznasz za słuszne, żeśmy tę naszą własność zajęli. Jeżeli zaś grozisz nam i sądzisz, żeśmy nie silni, to będziemy się starali odeprzeć napady Twoje pomocą cesarza tureckiego. Przymierza, przysięg ani pieczęci nie złamaliśmy, bo ziemi polskiej nie tknęliśmy ani na pół mili, zresztą słyszymy, żeś syna Twego koronował i na tronie osadził a jemuśmy żadnej przysięgi nie składali. Jeżeli wreszcie W. K. M. sądzisz, że Pokucie do Ciebie należy, tedy zechciej sobie przypomnieć, że obiecałeś nam pomagać do zapłaty dani cesarzowi tureckiemu“.

Obok oburzenia, jakie wywołał list powyższy, odwoływanie się w nim gospodarza na pomoc turecką słusznie wzbudziło podejrzenie, czy też cały zabór Pokucia nie był wynikiem tajnego polecenia sułtana. Przez „gońca spiesznego“ postanowił Zygmunt upewnić się w tym względzie⁴⁾ i bez zwłoki wysłał Jana Ocieskiego, pisarza ziemi krakowskiej do Konstantynopola. Miał on sobie poleconem przedstawić sułtanowi wiarołomny postępek jego lennika, zapewnić go o trwałości przymierza polskiego a zarazem ile możności zbadać usposobienie i plany groźnego władcy.

Co do samego listu gospodarza odpowiedź⁵⁾ dana mu (21. marca) przez króla brzmiała w tonie, jakiego wymagała teraz dotknięta godność monarsza. „Dziwnem wydaje się nam, zastrzegał

¹⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 486, kod. bibl. XX. Czart. str. 103. St. Górski: Victoria etc. str. 311.

²⁾ Acta Tomiciana jak wyżej.

³⁾ Acta Tomiciana, kod. lip. fol. 49; kod. XX. Czart. str. 104—106.

⁴⁾ Górski l. c. str. 313.

⁵⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 496; kod. bibl. XX. Czart. str. 106—107.

się przedewszystkiem król, co piszesz wojewodo, żebyśmy sobie przypomnieli o pomaganiu Ci do dani. Takiej obietnicy nigdyśmy nie dawali. Co do syna naszego, to na żądanie poddanych naszych został ukoronowany, ale wszelka władza pozostaje przy nas, dopóki żyć będziemy. Względem Pokucia nikt nam nie zaprzeczał jego własności. Przyznajemy, że Twój poprzednik usiłował nam je wydrzeć podobnym napadem, lecz z hańbą wyrzuceni zostali a to i Ciebie wkrótce przy pomocy bożej może spotkać¹⁾.

Na tym liście skończyła się korespondencya między królem a hospodarem. O posiadaniu Pokucia jeden tylko mógł rozstrzygać oręż.

Oczekując powrotu gońca z Konstantynopola, równocześnie spieszenie wzięto się do zebrania uchwalonej siły zbrojnej. W kwietniu stanął pierwszy zaciąg tysiąca jazdy, nad którą dowództwo powierzono Janowi Boratyńskiemu, staroście rohatyńskiemu i wysłano na Ruś. Zebranie dalszych zaciągów znaczne napotkało trudności z powodu opieszałego wpływania podatków, tak że w pierwszej połowie maja nie było jeszcze potrzebnych w skarbie pieniędzy¹⁾. Gniewało to i martwiło zarazem króla, więc wszelkich dokładał starań, by temu zaradzić.

Z początkiem czerwca powrócił Jan Ocieski z listem sułtańskim z dnia 15 maja²⁾. Zaręczał w nim sułtan, że napad hospodara nastąpił zupełnie bez jego wiedzy i że natychmiast wysłał doń posła z ostrym nakazem, aby z krajów polskich ustąpił.

Wobec tego najmniejszej już nie ulegało wątpliwości, że Petryło na własną rękę zajął Pokucie, prawdopodobnie w przypuszczeniu, że sułtan nie omieszką go poprzeć. Jakkolwiek zawiódł się pod tym względem, przecież mimo nakazu swego zwierzchnika z zajętej raz ziemi dobrowolnie ustępować nie myślał.

W Krakowie tymczasem zwołały się siły przeznaczone na wyprawę przeciw niemu. Dnia 1go czerwca zwołał król naradę wojenną³⁾, na której oddał dowództwo wraz z stosownymi poleceniami, Janowi Tarnowskiemu, wojewodzie ruskiemu i h. w. k. Wybór wodza, dawał wszelką rękojmię powodzenia, osobę bowiem hetmana, głośna już do tego czasu otaczała sława, a z jego doświadczeniem, znajomością sztuki wojennej w całej Polsce nikt się mierzyć nie śmiał. Dość wspomnieć, że sam cesarz Karol V pragnął go mieć na czele swej armii i odnośnie robił propozycye.

Pod takim wodzem opuściły zebrane hufce dnia 17 czerwca Kraków, żegnane uroczystie przez króla i miasto. Według rachunków skarbowych⁴⁾ liczba ich wynosiła 6067 z sześciu większymi

¹⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 63; kod. bibl. XX. Czart. str. 135.

²⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 103—104.

³⁾ Górski l. c. str. 314.

⁴⁾ T. X. L.: Trzy rozdziały z historii skarbowości w Polsce (1507—1532). Kraków 1868. str. 101.

a siedmiu mniejszymi działami. Między tymi było 4567 jazdy (wliczając już i ową pod Boratyńskim) a 1500 piechoty. Jedna i druga były doborowe, uzbrojone należycie i zaopatrzone we wszystkie potrzeby. Część chorągwi jazdy dostarczyli możni panowie, większość ich jednak tworzyła ochotnicza młodzież szlachecka a niewielka stosunkowo liczba przypadła na chorągwie zaciężne. Piechotę za to składały przeważnie zaciągi i to Czechów¹⁾, którzy pod rotmistrzem Maliną, po raz ostatni biorą udział w polskich szeregach. Taki był zatem skład nielicznej armii polskiej mającej poskromić najeźdźcę.

W największym porządku i karności ciągnął z nią Tarnowski na Ruś. Dnia 5 lipca zatrzymał się we Lwowie²⁾, zaopatrzył się w brakujące jeszcze zapasy i po błogosławieństwie udzielonem wojsku przez arcybiskupa Bernarda Wilezka prosto ruszył ku Dniestrowi. Połączywszy się w drodze z jazdą Boratyńskiego, nie od razu wystąpił orężnie, lecz stanął obozem w Rohatynie w przypuszczeniu, że może hospodar, pomny rozkazu sułtana, sam zechce jeszcze z Pokucia ustąpić. Miesiąc prawie cały przeszedł na bezczynnem czekaniu, lecz bezskutecznie, załogi wołoskie nie myślały nawet o ustąpieniu. Wobec tego z początkiem sierpnia uznał hetman za odpowiednie orężem zakończyć sprawę. Właśnie w tym czasie ukazał się wspaniały kometa³⁾, co wielkie na żołnierzu wywarło wrażenie; wielu upatrywało w tem wróżbę powodzenia.

II.

Rozpoczynając kroki zaczepne nie z całą odrazu siłą wystąpił Tarnowski, lecz ostrożnie mniejszym najpierw zastępem, postanowił spróbować szczęścia. Wiedział bowiem nadto, że załogi wołoskie rozłożone na Pokuciu pod wodzą Tomasza Bernawskiego⁴⁾, burkułaba (starosty) czerniowieckiego, nie przenosiły 1500 ludzi, na ich pokonanie równa wystarczała siła. W tym celu wysłał Marcina Trzebińskiego⁵⁾ na czele 1600 jazdy za Dniestr, sam zaś z resztą w Rohatynie oczekiwał wyniku. Trzebiński, doświadczony rotmistrz kresowy, zrećnie wywiązał się z poruczonego sobie zadania. Postarawszy się o przewodników znających dokładnie brody Dniestru, przebył takowy bez trudu i śmiało uderzył na pierwszą wołoską załogę stojącą w Czesybiesach. Ta zaskoczona niespodzianie a do tego nieliczna bez oporu została zniesioną. Nie tracąc czasu pognały oddziały, rozdzieliwszy się na kilka części, w głąb

¹⁾ Trzy rozdziały etc. tamże.

²⁾ Zimorowicz: Codex archivalis. Rkp. bibl. Ossol. l. 1876 str. 81.

³⁾ Wapowski l. c. p. 231; M. Bielski: Kronika wyd. Turowskiego str. 1051. Górski l. c. str. 314.

⁴⁾ Zachariae: Descriptio duorum certaminum etc. p. 3.

⁵⁾ Górski l. c. str. 314.

Pokucia, by rozrzuconym po innych miejscach załogom nie dać czasu do zebrania się w większy zastęp. W jedenastu miejscach przyszło z nimi się potykać z większym lub mniejszym oporem, wszędzie atoli zwycięsko. Źródła nie wymieniają wprawdzie, jakie to były miejscowości, pod którymi staczano owe utarczki, lecz na pewne prawie można przypuścić, że musiały to być miasteczka, zwykle jako tako obwarowane a przeto dla załóg dogodniejsze. Było zaś tych miasteczek, jak powiedzieliśmy właśnie, w tym czasie na Pokuciu dwanaście.

Dzięki szybkości działania Trzebińskiego, nie minęło dwa dni (4 i 5 sierpnia) a Pokucie oczyszczone z Wołochów napowrót w polskich znalazło się rękach, wraz z znaczną liczbą jeńców, wśród których nie brakło dworzan i krewnych samego hospodara. Z zameczków jeden tylko gwoździecki, ówczesny klucz Pokucia, największy stawił opór, lecz po krótkiem oblężeniu został i on zdobyty. Osadzono go natychmiast polską załogą pod wodzą rotmistrza Macieja Włodka ¹⁾, poczem nie brakło takich, którzy w zapale zwycięstwa mimo zakazu, aż po za wołoską zapędzili się granicę, płacąc za najazd najazdem.

Odzyskawszy Pokucie pospieszył Trzebiński z częścią hufców i jeńcami do Tarnowskiego, by zdać mu sprawę z pomyślnego przebiegu wyprawy. Tymczasem Petryło na pierwszą wieść o utracie ziemi uważanej już za swoją własność, nie posiadając się z gniewu, orężem napowrót postanowił ją odebrać. W tym celu ze wszech stron mołdawskiej ziemi począł ściągać siły. Nim takowe się zebrały, poinformowany dokładnie o szczupłości polskich załóg wysłał naprzód 6000 doborowy zastęp ²⁾ pod wodzą wspomnianego Tomasza Bernawskiego i Włada, burkułaby chocimskiego. Zdobyć zameczek w Gwoźdzu było ich pierwszym zadaniem i od tego zaczęli. Pierwszy atoli ich zapęd nie powiódł się. Mężny Włodek, pomimo, że tylko stu ludzi liczył załogi, wypadłszy gwałtownie na szturmujących Wołochów z stratą odparł ich od zamku ³⁾. Nie wiele wszakże byłoby to pomogło, gdyby nie rychła odsiecz bacznego na wszystko Tarnowskiego.

Dowiedziawszy się wcześniej o grożącym niebezpieczeństwie natychmiast zwinął obóz w Rohatynie i drogą na Bołszowiec wzdłuż lewego brzegu Dniestru dążył na Pokucie ⁴⁾. W piątek dnia 18 sierpnia pod wieczór przebył z całym wojskiem i taborem bród dniestrowy pod Koropcem ⁵⁾, poczem w całonocny ruszył pochód na Żywaczów, Żabokruki, Obertyn. Wyprawione przodem podjazdy doniosły nad ranem, że siły wołoskie pod Gwoźdzcem wynoszą dziesięć tysięcy. Liczba wydała się hetmanowi przesadzoną, więc

¹⁾ Dantiscus: Victoria etc. p. 3.

²⁾ Zachariae l. c. p. 3; Górski l. c. p. 315.

³⁾ Paprocki: Herby rycerstwa polsk. wyd. Turowskiego str. 623.

⁴⁾ Zachariae l. c. p. 4

⁵⁾ Tamże.

nie ufając tym wieściom wysłał doświadczonego Trzebińskiego z hufcem na zwiady i ten powróciwszy prawdziwą przyniósł wiadomość o sześciu tysięcznej sile wołoskiej. „A więc nieprzyjaciel nie taki straszny, żeby z nim przy pomocy Boga walki stoczyć nie można“ odezwał się hetman, śmiało w dalszą puszczając się drogę.

Blżej nie dający się dziś oznaczyć las i rozległe bagno wstrzymały nieco przeprawę taboru i wojska ¹⁾. Tarnowski niechęć wskutek tego opóźnić odsieczy, pchnął naprzód kilkaset jazdy pod Sewerynem Herburtem i Janem Święcickim z poleceniem, by nieoddalając się daleko i niewdając się w walkę, starali się nieprzyjaciela odciągnąć od oblężenia na siebie, dopóki sam nie nadejdzie im w pomoc z głównymi siłami. Obaj rotmistrze ściśle wykonali rozkaz wodza. Zwróciwszy uwagę Wołochów na siebie zwolna cofali się ku hetmanowi, w końcu atoli sami zaczepieni przez przeważającą liczbę, w wielkim znaleźli się niebezpieczeństwie. Co tego pognał swoim z pomocą chorążyc halicki, Mikołaj Sieniawski z kilku hufcami jazdy a za nim tuż z resztą ciągnął Tarnowski, który podczas tego szczęśliwie przebył wspomnianą przeszkodę. Z natarciem Sieniawskiego zacięty zawrzał bój u podnóża gwoździeckiego zamczku. Wołosi trzy razy podawali tył, lecz widząc szczupłą liczbę Polaków trzy kroć znowu wznawiali walkę ²⁾. Szala zwycięstwa chwiała się na jedną i drugą stronę, póki nie rozstrzygnęło jej przybycie samego hetmana. Z wprowadzeniem nowych sił w bój zachwiały się zastępy wołoskie, choć liczbą równe i po nie wielkim oporze rzuciły się do ucieczki pod naporem polskiej jazdy. Ścieląc mnogo trupa szła pogoń za nimi przeszło milę, aż po wołoską granicę do Sniatynia, dalej zaś pod karą gardła zabronił hetman pościgu. Dwa tysiące prawie Wołochów pokryło pobojoywisko, znaczna liczba dostała się do niewoli, reszta z przerażeniem poniosła wieść swoim o klęsce ³⁾.

Odniesione zwycięstwo podniosło ducha wojska, które natychmiast wspólnem, gorącym *Te deum* podziękowało za nie Bogu. Dzień następny przeznaczył hetman dla odpoczynku i pokrzepienia sił znużonych bitwą i forsownym pochodem. Równocześnie korzystając z czasu zaopatrzył na wszelki wypadek gwoździecki zameczek w ryszstunek dostateczny, żywność i załogę. Największy jednak kłopot był z jeńcami. Trzymać ich pod strażą w obozie było niedogodnem, wysłać do Krakowa pod konwojem wymagało oddzielić część sił, porozsyłać po bliskich zamczkach nie dawało rękami bezpieczeństwa, wobec tego więc widział się hetman zmuszony wydać srogi rozkaz poćcinać takowych, co też uczyniono ⁴⁾.

¹⁾ Tamże.

²⁾ Górski l. c. p. 315.

³⁾ Tamże.

⁴⁾ Zachariae l. c. p. 5; Górski l. c. p. 315.

Po dwudniowym prawie obozowaniu pod Gwoźdzcem w poniedziałek 21 sierpnia rozpoczął Tarnowski powrót ku Dniestrowi i tegoż dnia stanął obozem pod wsią Obertynem, położoną w kotlinie nad nie wielką, bagnistą rzeczką Czerniawą. W przekonaniu, że wygrana pod Gwoźdzcem zakończyła całą wojnę wołoską i że tem samem cel wyprawy spełniony, napisał stąd do króla list, w którym przesyłał wiadomość o odniesionem zwycięstwie wraz z opisem stoczonej bitwy. Miał go zawieść młody dworzanin królewski Zbigniew Sienieński, biorący udział w wyprawie, gdy tymczasem niespodzianie inaczej się stało.

Hospodar Petryło stojący z znacznymi siłami w Czerniowcach na wiadomość o ponownej klęsce i upokorzeniu, ogromnym zawrzał gniewem. Nie uwierzył zapewnieniom uczestników klęski, że równie bitnego i we wszystkie potrzeby zaopatrzonego wojska polskiego nie widzieli jeszcze nigdy, lecz w pierwszej chwili uniesienia, jak opowiadali jeńcy później wzięci, obu pobitych dowódców Bernawskiego i Włada skazał na karę śmierci. Ledwo na prośby i przedstawienia doradców a zwłaszcza dwornika suczawskiego Mikuły, że oni drugą razą lepiej walczyć będą, dał się przebłagać i zostawił ich przy życiu. Pomścić jednak hańbę bez straty czasu było dlań jedynem marzeniem, które natychmiast pragnął uskutecznić. Siły, jakimi w tej chwili rozporządzał, dodawały mu otuchy, że bez trudu wielkiego może tego dokonać. Zebrał bowiem, jak zgodnie wszystkie podają relacye, przeszło¹⁾ dwadzieścia tysięcy ludzi, wśród których nie brakło najemników węgierskich i tureckich, obok mnogiej obozowej czerni. Prowadził nadto z sobą, co najważniejsza, prawdziwie imponującą, jak na owe czasy artyleryę, bo z piędziesięciu dział różnej wielkości złożoną. Miał zatem w istocie czem sięgnąć po utracony przedmiot swego zaboru a równocześnie jeżeli nie zniszczyć to przynajmniej wyprzeć polskie siły z niego. Po pierwszych uniesieniach gniewu Petryło patrzył na swą potęgę na pół z dumą na pół z szyderstwem odzywał się do pobitych burkułabów: „Zobaczę te dzielne, wyćwiczone, jak mówicie, polskie zastępy, które wkrótce razem z ich wodzem w więzach biczami jak bydło popędzę do Suczawy!“²⁾

Pod osobistem dowództwem hospodara ruszyły się hufce wołoskie z całym taborem i zapasem dział ku polskiej granicy mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Tarnowski nie spodziewając się żadnego niebezpieczeństwa zwinął obóz pod Gwoźdzcem i zwołana rozpoczął powrót ku Dniestrowi. Gdy stanął w Obertynie, właśnie w tej chwili armia wołoska zbliżała się do spalonego, pustkami świecącego Sniatynia. Hospodar na wieść, że Polaków już nie ma pod Gwoźdzcem, w przekonaniu, że to się stało z obawy przed jego potęgą, rozdzielił swe siły w ten sposób, że wyprawił

¹⁾ Górski podaje 24 tysiące; Wapowski na 22, inne źródła nad 20.

²⁾ Zachariae l. c. p. 6—7; Górski l. c. p. 315—316.

przed sobą dziesięciotysięczny oddział pod Mikulą a sam z resztą armii i działami szybko posuwał się za nim. Zadaniem Mikulę było wysledzić, gdzie się znajduje obóz polski, otoczyć go, żeby się nie wymknął i nie wdając się w bój czekać przybycia sił głównych. Stosownie do tego odłożywszy zdobycie zameczku w Gwoźdźcu na później, popędził Mikulę świeżymi śladami polskiego pochodu od Gwoźdźca ku Obertynowi.

Tarnowski podczas tego załatwiwszy się z listem do króla, doręczył go wspomnianemu Zbigniewowi Sienieńskiemu i przed odjazdem jeszcze zaprosił tegoż na obiad do hetmańskiego namiotu. Już mieli siadać do stołu, gdy w tem przyleciał goniec od gwoździeckiej załogi a obok niego inni wysłani na zwiady z niespodzianem doniesieniem, że dziesięciotysięczny oddział Wołochów prosto dąży na obóz i w niedalekiej znajduje się już odległości. Niemieszany tą wieścią hetman z spokojem odebrał oddany Sienieńskiemu list, podał go i jakby przeczuwając przyszłe zwycięstwo: „niechcę, rzekł doń, żebyś teraz odjeżdżał, bo mam w Bogu nadzieję, że i ten tłum nieprzyjaciół rozbijemy a wtedy, gdy podwójnie pomyślną przyniesiesz wiadomość, nie równie większa będzie cię czekać chwala“¹⁾.

Zimna krew hetmana i pewność niejako powodzenia wpłynęły ożywczo na żołnierzy zaniepokojonych zbliżaniem się przeważającego liczbą nieprzyjaciela. W nie wielu chwilach za danem hasłem wojennem stanęły szyki do boju gotowe, ufne w swe siły i w roztrpność wodza. Ten też baczny na wszystko natychmiast ocenił niekorzystne położenie obranego stanowiska, które koniecznie zmienić należało na inne, dopóki czasu starczyło. Zatrzymało się bowiem wojsko w miejscu dogodnym do obozowania, ale nie do bitwy, bo na niewielkiej płaszczyźnie przytykającej od południa do bagnistej Czerniawy, od wschodu do wsi Obertyna a z dwóch innych ściśnionej znacznymi zboczami falisto wznoszących się płaskowzgórzy²⁾. Położenie jego odpowiadało zatem mniej więcej rynkowi dzisiejszego miasteczka, które później dopiero w tem miejscu powstało. Wspomniana zaś wieś Obertyn³⁾ leżała w tym czasie po za tak zwanym Krwawym Potokiem, na przestrzeni noszącej do dziś miano Starego Obertyna albo Słobody. Jazda polska zajmując tu stanowisko w chwili natarcia nie byłaby w stanie rozwinać w pełni swych sił, więc tym kierując się względem upatrzył Tarnowski inne miejsce, sposobniejsze do stoczenia niechybnej już walki.

¹⁾ Zachariae l. c. p. 8.

²⁾ Por. mapkę.

³⁾ W tym czasie posiadała kilku właścicieli, z których głównym był Maciej Dzieciartowski, łowczy ziemi halickiej. Obok niego wymieniają akta ziemskie hal. t. 11. p. str. 506. i t. 13. str. 377 — Andrzeja Obertyńskiego, Mikołaja Hostowskiego i Katarzynę Turecką, wdowę.

O jakie dwa kilometry na północ od dzisiejszego Obertyna, tworzą staczające się ku Czerniawie wzgórza płaski, wyniosły grzbiet, ciągnący się na znacznej przestrzeni w kierunku z północnego zachodu ku południowemu-wschodowi i dziś pod orne zajęty pola. Lud powszechnie nazywa je dotąd „Pohyblicę“ przechowując tradycję o wielkiej bitwie stoczonej tu kiedyś przez Polaków. Potwierdzają to również dwie grupy olbrzymich mogił, rozsianych po obu stronach drogi prowadzącej przez Pohyblicę z Obertyna do Chocimierza. Mając takowe na względzie obok odnośnych szczegółów relacji, które wyraźnie podają, że obóz stał na miejscu wyniosłym nad wsią Obertynem¹⁾, bez wahania musi się je wskazać na najwyższym właśnie wzniesieniu owego grzbietu a w pośrodku między obu grupami wspomnianych mogił²⁾.

Pod bacznym okiem hetmana rażno rzucono się do zajęcia tego tu stanowiska i przed wieczorem jeszcze stanął obóz a raczej tabor warowny w kształcie obszernego prostokąta. Utworzyły go wozy silnie łańcuchami sprzężone³⁾ a z strony zewnętrznej nie wielkim ubezpieczone okopem. Dwa otwory czyli, jak mówiono, bramy umożliwiały doń przystęp, przednia od północy, tylna od południa, całe zaś położenie taboru wszelkim odpowiadało warunkom tego rodzaju walki. Z wyjątkiem wschodniej strony, gdzie nieopodal rozściagał się las — wolnej przestrzeni dla jazdy było podostatkiem, a co najważniejsza miało wojsko i wodę z obfitego tu źródła.

Otoczywszy się w ten sposób taborem, ustawił w jego obrębie Tarnowski swe siły w szyku, który podali nam Sarnicki⁴⁾ i Marcin Bielski⁵⁾, uczestnik wyprawy i świadek tej bitwy. Był on tego rodzaju, że wzdłuż ścian taboru od strony jednej i drugiej bramy stanęły dwa hufce ciężiej uzbrojone, a podzielone znowu na poszczególne chorągwie albo jak wówczas mówiono roty. Po obu ich skrzydłach w pół obozu zajęły miejsce posiłki, złożone z jazdy lżej uzbrojonej i kozackiej, a w samym środku w tak zwanym rynku obozowym hetmański rozbito namiot. Wozy same obsadziła piechota zbrojna w rusznice i berdysze, w rogach obozu od strony spodziewanego nieprzyjaciela umieszczono działa⁶⁾.

Tak przygotowane, pełne najlepszej otuchy oczekiwało wojsko przybycia Wołochów. Krótco przed zachodem słońca przyniesiono wieść, że są oni już tylko o pół mili i z nadchodzącą nocą napadną na obóz polski. Wobec tego zachowując wszelkie środki

¹⁾ Zachariae l. c. 8, Sarnicki: Annales p. 390.

²⁾ Por. mapkę.

³⁾ Sprzągano je wzorem czeskim w ten sposób, że dyszle z końmi były zwrócone do wnętrza. Por. Sarnicki: księgi hetm. str. 169—170, O toczeniu obozu.

⁴⁾ Księgi hetmańskie str. 251—5.

⁵⁾ Sprawa rycerska. Kraków 1569 str. 69.

⁶⁾ Por. dołączony na końcu plan Sarnickiego i mapkę.

ostrożności, wydał hetman surowy rozkaz nieustającego pogotowia w zbroi i przy koniach.

Z nadejściem nocy przednia straż armii wołoskiej pod Mikulą stanęła w Obertynie, którego chaty natychmiast podpalono¹⁾. Przy blasku płomieni starał się Mikulą rozpoznać położenie polskiego obozu, lecz zbliżyć nie śmiał się do niego. Cała więc noc przeszła bezsennie na ciągłym czuwaniu i niepewności, nawet ogni w obozie niepalono, największą zachowując ciszę. Tylko świetniej, niż zwykle tej nocy świecący kometa zajmował umysły żołnierzy, którzy różnych stąd nie omieszkali wyciągać wróżb.

III.

Jutrzienka zwiastująca dzień 22 sierpnia odsłoniła połączone już wołoskie zastępy na obertyńskich polach. Zaraz z pierwszym brzaskiem silny oddział Mikuły podniosłszy potężny okrzyk podemknął się ku obozowi w nadziei, że znajmie pasące się po za nim konie, lecz zawiódł się — wszystkie były w taborze. Skorzystał z tego Tarnowski, bo gdy tylko słońce zajaśniało, wysłał kilku doświadczonych na zwiady z poleceniem, aby dokładniej zbadali siłę nieprzyjacielską. Ci napotkawszy podobnych w tymże celu wysłanych ze strony Wołochów, jednego z nich pojмали i przyprowadzili do taboru. Tutaj pytany o liczbę swoich, podał, że wynosi przeszło dwadzieścia tysięcy, bo w nocy przybył z drugą większą połową sam gospodar a z nim i działa²⁾.

Przekonawszy się niebawem o prawdziwości tego doniesienia, zaniepokoił się w pierwszej chwili hetman, tego już bowiem zupełnie nie przypuszczał, żeby gospodar osobiście z takimi mógł się zjawić siłami. Niezwłocznie więc zwołał do się na naradę wszystkich rotmistrzów, pytając każdego z osobna, co czynić należy. Większość żadna boju i pomna na poprzednie zwycięstwo radziła stoczyć bitwę na obranem stanowisku; nie brakło atoli i takich, którzy otwarcie mówili, aby zwinąć obóz i osłoniwszy się wozami ustępować ku Haliczowi a nie narażać wojska na pewną zgubę wobec tak przeważającego nieprzyjaciela. Podzielał i Tarnowski zapatrywanie, że uniknąć bitwy byłoby w danej chwili najbezpieczniej, lecz z drugiej strony nie mógł się pogodzić z myślą, żeby uchodząc zostawić wrogowi działa królewskie. Uprowadzić je bowiem spieszenie z wojskiem było niemożliwym. Wskazując następnie na okoliczność, że cofać się większem grozi niebezpieczeństwem, niż czekanie na miejscu, bo nieprzyjaciół tak jest już blisko, że nawet w razie odwrotu, który równałby się ucieczce — nie uniknęłoby się z nim bitwy, „nie daj Boże, zakończył³⁾), abym

¹⁾ Górski l. c. p. 316; Zachariae l. c. 9.

²⁾ Zachariae l. c. p. 9.

³⁾ Zachariae l. c. p. 9. Bielski l. c. str. 1050.

miał odstąpić klejnot (chorągiew) Pana mego i podawać tył nieprzyjacielowi, choćby to był hospodar z całą swoją potęgą, tu nam chlubnie poledz albo zwyciężyć!“

Na tem skończyła się narada. Stanowczemi słowami hetmana zagrzani rotmistrze szybko do swoich powrócili chorągwi. Natychmiast zagrały trąby wojenne dając znak do bojowego pogotowia. Sam hetman wdziawszy pancerz ofiarowany mu na wyprawę przez Krzysztofa Szydłowieckiego i szablę od tegoż mu daną ¹⁾ objeżdżał wszystkie hufce, gorącą przemową dodawał ducha, niedawne przypominał zwycięstwa. Równocześnie silniej rozkazał spać wozy taboru, opatrzyć dokładnie broń i tak w pełnym szyku bojowym spoglądano na nieprzyjaciela rozwijającego się tymczasem w ogromnych masach na niedalekich wzgórzach od strony dzisiejszej Bałahorówki. Najmężniejsi z rotmistrzów jak Iskrzycki, Boratyński, Mikołaj Sieniawski, Herburt, Trzebiński, Koźmiński stali z swemi chorągwiami w hufie przy przedniej bramie, inni jak Baliński, Trojanowski, Młodecki, Święciecki, Włodek byli w hufie tylnym, Tarnowski zaś otoczony rezerwą w pośrodku zajmował stanowisko.

Koło godziny dziewiątej w całej okazałości, z bliska ujrzano zastępy wołoskie, poprzedzone działami i olbrzymiem półkolem okrążające obóz. Hospodar umyślnie na szerszej rozciągnął je przestrzeni, aby Polacy na widok jego potęgi na duchu upadli. Była to prawie sama jazda na miernych, lecz szybkich koniach. Przeważali zaś między nią ludzie od roli i pługą wzięci, mimo to trafiało się nie rzadko, mówi Bielski, jak jeździec taki w strzemionach dębowych, o siodle bez pokrycia, u łęku bryndzę i chleb w koziej skórze mający, zadziwiał swoją zręcznością w spotkaniu. Zbroi używała ich tylko nie wielka część. Zwykłą, ulubioną natomiast ich bronią była oseka, rodzaj kopii bez proporca, przy której u wierzchu znajdował się grot do pchnięcia i hak do przeciągania. Tarczami posługiwali się prostemi, niepowłóczonemi. Tak uzbrojeni, puszczając się w największym pędzie popod hufce nieprzyjacielskie, zrywali jeźdźców z koni i wielką szkodę wyrządzali w ludziach. Obecnie nadto rozporządzał hospodar działami, w których główną pokładał nadzieję.

Wobec takiego nieprzyjaciela zastępy polskie choć czterykroć szczuplejsze przewyższały go jednak uzbrojeniem. Większość ich składała się z młodzieży szlacheckiej nawykłej do robienia bronią, między rotmistrzami zaś było wielu oświadczył w boju wojowników, znanych już z wypraw dawniejszych. Stąd też całe wojsko przedstawiało się dzielnie. Nie zapominajmy nadto, że miało ono wodza, który całą umiejętność ówczesnego wojowania umiał tu zastosować. Zwłaszcza wspaniale wyglądał ów przedni jego huf uzbrojony w szablę i długie kopie a odziany w pancerze i przy-

¹⁾ Zachariae l. c. p. 10.

łbice, które lśniąc się do słońca piękny i groźny zarazem przedstawiały widok.

Otoczyć obóz polski tak, żeby nikt nie mógł się z niego wymknąć, było pierwszym zadaniem armii wołoskiej. W tym celu więc główna jej część zajęła przestrzeń przed bramą przednią, reszta z innych stron otoczyła go tak, że tylko wschodnia od lasu na razie pozostała wolną. Sam gospodar odziany ¹⁾ w kosztowne, złotem przetykane szaty o barwie zielonej, w szyszaku, z dwoma złotymi łańcuchami na szyi — siedział na dziarskim tureckim bachmacie i poprzedzony wielką chorągwią i bębniem stosownie wydawał rozkazy. Oddział lepiej od innych uzbrojony czuwał nad jego osobą.

Wśród potężnej wrzawy zaczął się podsuwać harcownik wołoski pod obóz, krzykiem, drwinami, łajaniem wyzywając do boju. Mileczkiem brała go na cel z poza wozów piechota i jednego po drugim kładąc trupem zmusiła do ustąpienia. Równocześnie prawie odezwały się i polskie działa, nad którymi był przełożonym Stanisław Staszkowski, sandomierzanin biegły w sztuce puszkarskiej. Kierowane wprawna jego ręką znaczne od pierwszej chwili Wołochom wyrządzały szkody. Niebawem zawtórowały im działa wołoskie w długim szeregu od południowo-zachodniego rogu obozu umieszczone, a rozmiarem i liczbą groźniejsze. Dowodził nimi jakiś ksiądz łaciński ²⁾ z Siedmiogrodu zabrany. Pierwsze atoli ich strzały nie wielkie wyrządziły szkody. Wskutek tego bowiem, że działa leżały niżej od obozu, kule przeniosły takowy łamiąc tylko kilkanaście drzewców od kopii. Tymczasem Staszkowski pierwszym wystrzałem wymierzonym w tę stronę, roztrzaskał osadę wołoskiego działa, że upadło i puszkarza zraniło ³⁾. Zobaczył to gospodar stojący na stoku wzgórzy, podjechał szybko do księdza, złajał go ostrymi słowami a nawet zagroził śmiercią, jeżeli lepiej strzelać nie będzie. Z przestrachu poprawił się ksiądz i celniej następnie starał się ostrzeliwać obóz polski.

Wśród nieustannego bicia z dział, których huk echo po dalekich roznosiło wzgórzach, mijały godziny, a żadna strona nie uderzała na drugą. W przekonaniu, że Wołoszyn pierwszy natrze na tabor polski, pod karą śmierci zakazał Tarnowski wychylać się swoim po za obręb wozów i rozpoczynać kroki nieprzyjacielskie. Spokojnem zresztą czekaniem pragnął wpięrow przyzwyczaić swoich do widoku przeważającego liczbą nieprzyjaciela. Żołnierz znecierpliwiony takim kilkugodzinnem, beczynnem pogotowiem, zaczął szemrać, nie umiejąc sobie wytłómaczyć przyczyny dla czego hetman nie daje hasła do wycieczki. Zewsząd odzywały się głosy żądne boju, przynoszono przed hetmana rannych z oderwanymi członkami na dowód, jakie straty wyrządza nieprzyjaciel w wojsku, lecz ten ka-

¹⁾ Zachariae l. c. p. 17.

²⁾ Zachariae l. c. p. 11.

³⁾ Strykowski: Kronika. Warsz. 1846 t. II. str. 397.

zał ich brać w środek przyboecznej chorągwi, aby widokiem swym innych nie przerażali i czekał dalej spokojnie. W imieniu rotmistrzów przedniego hufca podjechał wreszcie ku niemu Mikołaj Sieniawski z prośbą, aby nie dozwolił swoim ginąć od kul bezczynnie, lecz dał hasło do walki ręcznej. Mimo zadowolenia na widok takiej ochoty rycerstwa, zwlekał Tarnowski z wydaniem żadanego hasła w nadziei, że tą drogą wprowadzi nieprzyjaciela w błąd, jakoby Polacy strachem zdjęci bali się rozpoczynać walkę, a tem samem ośmieli go do natarcia na tabor. W takim bowiem razie musiałby się dostać najpierw pod ogień piechoty ukrytej za wozami, czego przedewszystkiem pragnął doświadczony hetman ¹⁾.

Rzeczywiście nieczynność Polaków wzbudziła w gospodarze podejrzenie, że chcą ujsć z taboru w kierunku ku lasowi. Żeby do tego niedopuszczyć wysłał kilku tysięczny oddział dla osaczenia także i tej strony pomiędzy obozem a lasem. Widząc to natychmiast rozkazał Tarnowski wyjąć kilka wozów z rzędu i wysłał tedy ośmset piechoty, która rażąc Wołochów z rusznie i łuków nie bez znacznych strat zmusiła ich do zaniechania tego zamiaru.

Tymczasem działa wołoskie nieprzystawały ostrzeliwać obozu polskiego. Wprawdzie dla złych prochów kule z niezbyt wielką uderzały siłą, zawsze jednak straty w ludziach były liczne, a wozów z tej strony znaczna część strzaskana. Dla dodania odwagi pospieszył hetman do przedniego hufu od pięciu godzin w ciągłym stojącego ogniu. Objeżdżając szeregi w porywających słowach zapewniał żołnierzy, że wkrótce już będą mieli sposobność nasycić na najeźdźcy żądzę boju, a zarazem spełnić obowiązki, których od nich wymaga honor ojczyzny i króla. Gęsto padające kule zwróciły uwagę rotmistrza Iskrzyckiego na niebezpieczeństwo, na jakie się naraża hetman. Jął więc go prosić, by pomny na obowiązki wodza ustąpił z miejsca ostrzeliwanego przez nieprzyjaciela. Ledwo skończył swą prośbę, gdy w tem kula wołoska o krok jeden powaliła piechura trupem. Gwałtem prawie skłoniony powrócił hetman na swe stanowisko ²⁾.

Po pewnym czasie przyleciał doń powtórnie Mikołaj Sieniawski, donosząc, że nieprzyjaciel zatacza olbrzymie największe z wszystkich działa, które dwadzieścia pięć przyciągnęło wołów. To przekonało hetmana, że Wołoszyn nie myśli pierwszy zaczepiać, tylko kulami chce polski zasypać obóz, korzystając więc z ochoty bojowej rycerstwa, w starciu postanowił teraz spróbować szczęścia. Dał zatem znak do wycieczki chorągwiom od tylnej bramy. Stali tu na samem ich czele rotmistrze Balicki i Trojanowski. Ostatni mając samego młodego żołnierza dał pierwszeństwo podeszłemu już w leciech, ale pełnemu odwagi Balickiemu. Z kopyta ruszył Balicki z swoją chorągwią i jak grom uderzył na zbitą masę Wołochów. Tuż za nim pognali Jan Święciecki, Trojanowski i kilka innych chorągwi

¹⁾ Zachariae l. c. p. 12.

²⁾ Zachariae l. c. p. 14.

wspólnie pokłali się mężnie. Dwakroć odparci, natarli po raz trzeci, aż liczbą przemożeni ustąpili — trzydziestu przeszło zostawiając na placu.



Z Kroniki Marcina Bielskiego.

Była to jakby próba siły odpornej nieprzyjaciela, która pociągnęła przedewszystkiem ten skutek za sobą, że gospodar począł mniemać, że od tylnej bramy zostanie zaatakowany. Dla wzmożenia więc tamtego stanowiska swoich odłączył część sił głównych od czoła i posłał na tył, przez co osłabił osłonę dział. Tego tylko czekał Tarnowski, w tej chwili bowiem dał hasło do natarcia nie kilku już chorągwiom, lecz całemu hufcowi przedniemu.

Z wyciągniętymi kopiami, co koń wyskoczy popędził Iskrzycki, Mikołaj Sieniawski i wszyscy inni w liczbie około tysiąca. Po gwałtownem starciu wszczęła się długa, zacięta walka, w której osęk i szabla walczyły o lepsze, wprawa i liczba szły z sobą w zawody, zaczem trup gęsto zaścielał pole.

W chwili najgorętszego wiru bojowego z tej strony nie próżnował Tarnowski, lecz cały huf tylny i część posiłkowych chorągwi do nowego wypuścił natarcia drugą bramą. Z nie mniejszą gwałtownością przyszło i tu do spotkania. Zawrzała zatem walka na obu stronach obozu z różnem szczęściem. Równocześnie Staszkowski nie tracąc czasu wysunął kilka wozów w południowym rzędzie, umieścił w otworze działa i celnymi strzałami nie przestawał razić środka wołoskich hufców. Wsparło go kilkaset piechoty, która posuwając się z rusznicami, gęsty na nich wypuściła ogień.

W ten sposób zawiązał się bój na wszystkich trzech bokach taboru, coraz uporeczywszy, coraz krwawszy. Hetman z obozu śledząc walczących, słał im jedną chorągiew za drugą w pomoc. Przez półtóry godziny szala zwycięstwa na żadną nie przychyliła się stronę, męstwo równoważyło przemoc. Tumany kurzu zakryły walczących, zbitych w olbrzymią, kotłującą się masę i tylko krzyk, trzask kopii, jęki rannych, szezęk szabel, przerywane wystrzałami, świadczyły o gorących zapasach. Były chwile, w których zdawało się, że już, już ulegną słabsze polskie hufce, lecz znowu brały górę. Obie strony wszystkie wyteżały siły; z jednej przewaga liczebna, żądza odwetu, z drugiej niebezpieczeństwo, honor i sława dodawały ducha, do wzajemnych pobudzały wysiłków. Zwłaszcza polscy rotmistrze jak: Iskrzycki, Trzebiński, Boratyński, Aleksander i Prokop Sieniawscy, Młodecki, Gniewosz, Balicki i wielu innych cudów męstwa dokazywali, przyswiecając chorągwiom przykładem. W ich liczbie powszechną zwracał na się uwagę Maciej Włodek, który niezwykłą obdarzony siłą, sam jeden na kilkunastu uderzał Wołochów¹⁾ i wychodził zwycięsko. Szczęsny Herburt znowu w chwili natarcia, wyprzedził swą chorągiew i pierwszy rzucił się na nastawione wołoskie osęki. by trupem swoim utorować drogę. Inny, Mikołaj Kalinowski, wpadłszy w środek głównego hufca, zdobył wielką chorągiew ziemi mołdawskiej z bawołą głową. Najważniejszego atoli zadania dokonał Mikołaj Sieniawski. Wyrwawszy się bowiem z pierwszego wiru bojowego, uderzył z kilku chorągwiami obok na działa²⁾. Tu dopiero najzaciętsza zawrzała walka. Wściekle bronili ich stojący przy nich Wołosi, lecz w końcu, nie mogąc wytrzymać natarcia, cofnęli się, a działa — zostały w rękach Sieniawskiego. Zrozumiał Tarnowski doniosłość tej chwili, więc pchnął zaraz w pomoc Sieniawskiemu kilka rot pieszego

¹⁾ Zachariae l. c. p. 14—15.

²⁾ Zachariae l. c. p. 16.

żołnierza, który pędem zajął stanowisko przy zdobytych działach¹⁾.

Hospodar śledzący walkę z boku ze wzgórza, na widok utraty dział, chorągwi i cofających się swoich zastępów — rzucił się ku nim, powstrzymał je i częścią groźbą, częścią zachętą do dalszej zmusił walki. Po kilkakroć zacięcie próbowali Wołosi odebrać wydarto sobie działa, lecz gdy piechota broniła ich do upadłego, ponownie zaczęli się cofać, uznawszy je za przepadłe. To rozstrzygnęło o losie bitwy. Wieść o utracie głównego filaru, na który najwięcej wszyscy liczyli, przerażeniem nappełniła wołoskie szeregi. Pod wpływem jego osłabła zaciętość, szala chwiać się zaczęła. Na domiar w tej samej chwili zdała na drodze od Chocimierza, wychyliła się z za krzaków chorągiew Szafraniec, starosta tłumackiego. Ukazanie się jej z tej strony wprowadziło Wołochów w błędne przypuszczenie, że Polakom przybywają posiłki. Popłoch paniczny ogarnął ich zastępy, które zaczęły się mieszać, łamać, aż wreszcie podały tył. Nie pomogły zabiegi hospodara i wszystkich burkułabów — ucieczka stała się ogólną. Pierwszy dał do niej hasło poharnik (podezaszy) a za nim na oślep, bez porządku rzuciło się wszystko przez pola, ku gwoździeckiej drodze²⁾. Bitwa zamieniła się w rzeź. Cała jazda polska poszła w pogoń, jadąc prawie na karkach nieprzyjacielskich. Cięto i kluto ich bez miłosierdzia, jakoby w mur żywy, mówi relacya. Pod razami kopii, szabel, berdyszów, cały ów grzbiet obertyńskich wzgórz, zasłaniał się trupem obok trupa³⁾, wśród mnóstwa porzuconej broni.

Lecz nie dosyć jeszcze na tem. Uciekającym stanęło w poprzek na przeszkodzie znaczne bagno, leżące w półkolistym zagłębieniu, między zniżającym się ku niemu wspomnianym grzbietem a dość znacznymi wyniosłościami z przeciwnej strony⁴⁾. Istnieje ono po dziś dzień pod nazwą Sołonec i mimo pokopanych rowów jest jeszcze w wielu miejscach nie do przebycia. Można więc z tego wnosić, o wiele niebezpiecznijszem musiało być ono w czasach, o których mowa. Mała tylko część Wołochów uciekając po przy sam Obertyn ominęła takowe, większość zaś nie znając terenu, prosto wtłoczyła doń się na własną zgubę. Tu też największa spotkała ich klęska. Znajdowali śmierć jedni razem z końmi w głębokiem bagnisku, drudzy grzęznąc już na ich trupach, jużto ginęli z ręki ścigających, jużto dostawali się do niewoli. Sam hospodar w nie-

¹⁾ Tamże.

²⁾ A. Kirkor: Pokucie pod względem archeologicznym (Odb. z IV t. Spraw. wyd. filolog. Akad. Umiejęt. w Krak.). Kraków 1876. str. 82 mylnie podaje, że Wołosi uciekali na Jakóbkówkę i Hańczarów, wsie położone na południe od Obertyna.

³⁾ Miejscowe podanie tłumacząc nazwę Krwawego potoka, przepływającego Obertyn, powiada, że w czasie tej bitwy kilka razy krwią się napełniał. Wspomina też o tem A. Kirkor l. c. str. 83.

⁴⁾ Por. mapkę.

mniejszem znalazł się tu niebezpieczeństwie. Rękość konia ocaliła go w ciągu ucieczki z pod taboru, lecz w bagnie zagrząszszy z miejsca ruszyć się nie mógł. Poznał go jakiś pacholek, podbiegł ku niemu i wymierzył tak silny oszczepem cios w głowę, że stracił mu szyszak do błota, a samego dotkliwie zranił. Już do powtórnego złożył się ciosu, gdy zobaczył to jeden z znaczniejszych dworzan, odbił wzniesiony oszczep, a samego pachółka trupem położył. Podjąwszy następnie włócznią szyszak, dopomógł wyciągnąć konia i razem z hospodarem umknął szczęśliwie rąk pogoni¹⁾.

Tymczasem pod naciskiem tłoczącej się bez ładu masy uciekających, w niewielu chwilach szczelnie napełniło się bagno trupami koni i ludzi. Jakby po pomoście z ciał przebyła je już zupełnie bezpiecznie²⁾ jazda polska w dalszy pędząca pościg. Raz jeszcze usiłował hospodar zgromadzić swoich na bałahorowieckich wzgórzach, raz jeszcze chciał stawić czoło, lecz na widok szybko nadchodzącej piechoty pod osobistym dowództwem Tarnowskiego, znowu wszystko w dalszą poszło rozsypkę. Nie pozostawało rannemu Petryle nic innego do wyboru, jak także konia zawrócić i ratować się ucieczką. Garstki tylko gdzieś gdzie broniły się rozpaczliwie i ginęły lub oddawały się w niewolę zwycięzców. Za uciekającymi szła pogoń szeroką ławą prawie aż pod Śniatyn, wśród niustannego krwi rozlewu, bo i chłopci wielu z rozprószonych po okolicy kładli trupem.

Tak więc dzięki dzielności wodza z jednej strony w wyborze terenu, w umiętym prowadzeniu ataków i stosownem użyciu piechoty, z drugiej strony dzięki męstwu i poświęceniu walczących, odniesiono zwycięstwo, o jakim nawet nie marzono. Cała potęga dumnego Petryły została rozbitą; uszły tylko niedobitki, nieopisany po całej ziemi mołdawskiej roznosząc popłoch. Według relacji Górskiego 2246 trupów naliczono przy taborze, na 3000 rachowano potopionych i zabitych w bagnie, do 2000 poległych w ucieczce. Nadto wzięto około tysiąca jeńców, wśród których znajdowali się najwybitniejsi z otoczenia hospodara, jak Logofet czyli wielki kanclerz, Dwornik, Poharnik i wielu innych znakomitych dworzan i bojarów. Cały obóz wołoski wpadł w ręce zwycięzców z wszelkimi zapasami, z mnóstwem wozów napełnionych żywnością, koni, bydła, broni, wszelkiego rodzaju. Zdobyte dział podnosiło jeszcze bardziej urok zwycięstwa. Było ich bowiem pięćdziesiąt z wszystkimi przyborami, a między tymi znaczna liczba polskiego pochożenia, bo jeszcze w pamiętnej klęsce bukowińskiej za Olbrachta potraconych i z herbami tego króla. Na innych widniały herby Zapolii i Ferdynanda, świadcząc, że z Siedmiogrodu zostały zabrane. Pomiedzy bronią zadziwiała hakownice po sześć a nawet osiem w jednym łożu osadzonych i działo, a raczej móżdierz żelazny tak olbrzymi, że człowiek zgjęty wlaził w jego otwór. Chorągwi

¹⁾ Zachariae l. c. p. 17.

²⁾ Górski l. c. str. 319; Zachariae l. c. p. 17.

zabrano także kilkanaście, z których najważniejsza była obwodu suczawskiego i druga wielka ziemi mołdawskiej, ofiarowana gospodarowi przez sułtana, podczas złożenia mu hołdu¹⁾. Ostatnią przyniósł M. Kalinowski i złożył do rąk hetmana. Zdobyto nadto trzy bębny (kotły), a między nimi i ów, którym gospodar wydawał rozkazy. Wśród wozów wołoskich znalazło się kilka napełnionych więzami, które teraz na własnych przydały się jeniców.

Straty polskie stosunkowo bardzo były niewielkie. Oprócz rannych, 256 poległych znaleziono na pobojowisku. Z rotmistrzów polegli: Wiktoryn Kuźmiński, Herbut, Łukowski, Andrzej Kalinowski²⁾ i Dawid Sieniński. Ten ostatni kopją przez usta na wyłot przeszyty³⁾. W porównaniu zatem z klęską nieprzyjaciela wcale nie drogo okupiono sławę dnia tego.

Odniesione zwycięstwo nieopisaną radością napełniło bojem znużone zastępy. Z powrotem pościgu na odgłos kotłów obozowych skupiły się znowu wszystkie hufce w swoim taborze. W obliczu ich zsiadł z konia Tarnowski i padł na kolana, by wzorem przodków w pierwszym rzędzie Bogu złożyć podziękowanie. Za przykładem wodza poszli wszyscy i jedna wzniosła, potężna pieśń *Te Deum laudamus* wzbila się pod obłoki przy ostatnich odbłaskach zachodzącego już słońca...

Po skończonej pieśni zwrócił się hetman do żołnierzy i w gorącej mowie dziękował im za okazane męstwo, którem uratowali honor ojczyzny, upokorzyli najeźdźcę, a sobie wiekopomną zapewnili sławę. Całą za to zdobycz, prócz dział i ryszunków, przeznaczył dla wojska. Każdy z rotmistrzów otrzymał w darze konia tureckiego, niektórzy nadto pierścienie a piechota, która wiele przyczyniła się do zwycięstwa, podwójny żołd za kwartał i 3000 czerwonych złotych, znalezionych na pobojowisku. Wojsko nawzajem składając dzięki hetmanowi, jego doświadczeniu, zimnej krwi i biegłości w sztuce wojennej — główną oddawało zasługę zwycięstwa. Zaiste śledząc jego przebieg, trudno w tym względzie należnego nie oddać mu hołdu.

Dzień następny przeznaczono na pochowanie poległych, na szerokiej rozrzuconych przestrzeni. Cały szereg większych i mniejszych mogił usypano nad nimi ku pamięcie wieków potomnych. Po obu stronach tego miejsca, gdzie były bramy taboru wznosi się ich najwięcej, dalej ku Bałahorówce⁴⁾ ciągną się łańcuchem. Półczwarta już wieku z góry opierają się one czasowi i ręce ludzkiej i dziś mimo rozorywającego je pługa, niektóre w imponujących jeszcze przedstawiają się rozmiarach, zwłaszcza od strony

¹⁾ Zachariae l. c. p. 19.

²⁾ Szlachta ruska. Tuż pod Obertynem mieli majątek Kamionki wielkie por. Acta ter. hal. t. 11—13 w różnych miejscach.

³⁾ Paprocki: Herby rys. polsk. wyd. Turowskiego str. 946.

⁴⁾ Por. mapkę.

Żukowa¹⁾. Patrzac na nie z relacyami opisujacymi tę bitwę, jak na dłoni ma się jej teren przed sobą i nie trudno oznaczyć, gdzie najzaciętszy wrzał bój, którędy szła ucieczka i pędziła pogoń. Jeżeli gdzie, to na jednej z tych mogił powinien się wznosić pomnik pamiątkowy.

Największą trudność w zabranii zdobyczy przedstawiał wspomniany już olbrzymi moździerz. Kule bowiem dział polskich strzaskały pod nim koła, więc chcąc niechcąc musiano go powierzyć ziemi do przechowania i tak zrobiono. Obok zwłok rotmistrza Wiktoryna Koźmińskiego i innych, złożono go do wykopanego grobu²⁾, przykryto stosem wołoskich trupów³⁾ i wspólną usypano mogiłę...

IV.

Mimo odniesienia tak świetnego zwycięstwa miał Tarnowski ręce związane, by je należycie wyzyskać. Polecenie królewskie brzmiało wyraźnie: odebrać siłą oręża Pokucie, lecz nie zaczepiać hospodara w jego własnym kraju. Wypełniwszy pierwsze musiał się zastosować do drugiego, zwłaszcza, że bitwa była tylko niespodziewaną przerwą w powrocie.

Dalszy pobyt na Pokuciu był już zbyt długi, na wszelki jednak wypadek zostawił tutaj trzysta koni i nieco piechoty. Uporawszy się z poległymi, tego samego jeszcze dnia zwinął obóz i z całą zdobyczą i jeńcami ruszył ku Dniestrowi. Skłaniała go do tego przede wszystkim potrzeba zapewnienia rannym lepszej opieki, której w zniszczonem Pokuciu mieć nie mogli. Jeszcze z pola bitwy atoli wyprawił Jana Święcieckiego do króla, by ustnie na razie opowiedział o wielkiej wygranej. Za Dniestrem dopiero napisał obszerny o obu zwycięstwach list, lecz ten niestety zdaje się naszych nie doszedł czasów. Powiózł go Zbigniew Sieniński, któ-

¹⁾ W XVIII w. jeszcze pokazywano, w której został pochowany Andrzej Kalinowski p. Niesiecki: Herbarz polski t. V. str. 11.

²⁾ Zachariae l. c. p. 20.

³⁾ A. Schneider w swoich notatkach (teka Obertyn w zbiorach Akad. Umiejęt. w Krakowie) podaje ciekawy szczegół z rękopisu znaczącego się niegdyś w archiwum żółkiewskiem, mianowicie, „że w czasie najzaciętszej walki koło taboru, pod ciężarem dział wołoskich zapadła się ziemia, a miejsce to poznano jako dawną smoczą jamę, o której naród pospolity wiele *non fides* rzeczy prawi. W tę jamę porzucano później wszystkich wołoskich i polskich trupów, które w pobliżu leżały i nad nią istnieje dotąd jedna z większych mogił w tem miejscu“. O ile prawdziwym jest ten szczegół stwierdzić trudno, możliwem jednak jest, że pod ciężarem dział mogło się utworzyć tak zwane okno t. j. zapaść się próżnia wydrążona przez wodę w pokładzie wapiennym, jak to często trafia się w okolicy Obertyna. Co do tradycyi o smoczej jamie, to ta zaginęła już u ludu miejscowego zupełnie.

remu przepowiedział, że będzie zwiastunem podwójnie pomyślnych wiadomości.

Powrót do Krakowa był jednym wielkim pochodem tryumfalnym. Uroczystym był zwłaszcza wjazd (z końcem sierpnia) do Lwowa¹⁾, którego mieszczaństwo z uniesieniem witało zwycięzców i ugościło w swych murach. W katedrze odprawiono nabożeństwo, podczas którego z zdobytych dział dawano ognia.

Sprawy zabezpieczenia Rusi czas jakiś zatrzymały jeszcze hetmana we Lwowie. Podczas tego wieść o zwycięstwie doszła do Krakowa dnia 28 sierpnia. Przywiózł ją pierwszy wspomniany Jan Święciecki. Zrazu przyjmowano ją z pewną nieufnością, niedowierzaniem, lecz gdy dnia następnego przybył Zbigniew Sieniński z listem hetmańskim, a wkrótce potem Mikołaj Sieniawski przyprowadził kilkunastu jeńców, radość niezwykłą ogarnęła wszystkich zaczynając od króla. Zwycięstwo poczytywano jako odwet za klęskę bukowińską Olbrachta, więc modłom dziękczynnym, zabawom, iluminacyom nie było końca, a zwiastunów ze wszech stron darzono upominkami²⁾. Król Zygmunt natychmiast pospieszył przesłać gorące podziękowanie hetmanowi za chlubne wypełnienie danego polecenia, przyczem zostawiał mu zupełnie do woli dalsze zarządzenia, co do obrony granie wschodnich³⁾.

Dopiero dnia 7 listopada ujrzał Kraków długo oczekiwanego bohatera z pod Obertyna. Wjeżdżał do miasta na czele zwycięskich hufców⁴⁾ w otoczeniu prawie wszystkich rotmistrzów. Poprzedzały go tłumy jeńców i długi szereg zdobytych dział i chorągwi. Cała ludność wyległa na uroczyste przywitanie i wśród nie słychanego entuzjazmu towarzyszyła pochodowi na Wawel. Zawiesiwszy u grobu św. Stanisława zdobyte chorągwie, podążył Tarnowski na zamek, gdzie król z całym oczekiwał go dworem. Ledwo ukazał się hetman w sali, podniósł się Zygmunt z tronu, wyszedł na przeciw, wbrew ceremoniom dworu i serdecznie go witał⁵⁾. W przytomności wszystkich obecnych zdawał Tarnowski dokładną sprawę z wygranej, wychwał męstwo wojska, przedstawiał najdzielniejszych rotmistrzów, budząc niewymowną radość zebranych. Zadowolony Zygmunt, wszystkich zapewniał o swej łasce, obiecywał nagrody, hojnie rozdawał podarunki⁶⁾. Tarnowskiego na każdym odszczególniał kroku.

¹⁾ Zimorowicz: Codex archivalis str. 82. Wieść o zwycięstwie obertyńskim doszła do Lwowa dnia 25 sierpnia, por. Arch. miejskie lw. ks. III. Nr. 7. p. 68 (wydatki miejskie).

²⁾ Trzy rozdziały o skarbowości w Polsce str. 101.

³⁾ Metr. kor. ks. 46 fol. 61.

⁴⁾ Orzechowski: Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego. Kraków 1855 str. 63—64.

⁵⁾ Górski l. c. p. 323.

⁶⁾ Hetman otrzymał w pieniądzech 1000 czerw. złotych, aksamit ze złotem na ubranie i dochód dwuroczny z obszernego starostwa

Rozgłos zwycięstwa po całej rozszedł się Europie. Sam Zygmunt na wsze strony rozpisywał listy, nie omieszkął donieść o niem papieżowi¹⁾, dworom panującym, panom koronnym²⁾ i w zamian mnożąc odbierał gratulacye. Nietylko w Polsce, lecz w Belgii, Francyi, Niemczech, Włoszech wychodziły jego opisy, z wielkiem czytowane zajęciem i po kilkakroć drukowane. Atoli mimo całej świetności obertyńskiego zwycięstwa, Polska związana pokojową z Turcyą polityką nie wyzyskała go, chociaż oddawało jej w ręce całą Mołdawję. Na to w danej chwili nie pozwalała konstelacya polityczna — nad Mołdawją czuwało ramię potężnego Solimana II. Wmieszać się w jej sprawy wewnętrzne, znaczyło zerwać przymierze z Turcyą, a wciągu dalszym narazić się na wojnę z pół księżcem, świecącym całą pełnią swego groźnego blasku, czego bynajmniej nie życzył sobie Zygmunt i rządzące stronnictwo. Już samo pobicie lennika sułtana, budziło obawy o przymierze. To też król donosząc Solimanowi o tem, całą rzecz w ten sposób starał się przedstawić, że broniąc siebie, poskromił równocześnie hospodara za nieposłuchanie sułtańskiego rozkazu³⁾. Niedziw więc, że cały w skutek tego rezultat zwycięstwa musiał się ograniczyć na tem tylko, że utwierdziło prawa Polski do Pokucia wobec uroszczeń hospodarów i przypomniało im dawną sławę oręża polskiego, przyémioną od czasów bukowińskiej klęski Olbrachta.

Z bitwą pod Obertynem traci spór o Pokucie swój zapalny charakter, lecz nie schodzi jeszcze z widowni. Dowodem tego akcya dyplomatyczna⁴⁾ prowadzona przez następne siedmioletie z samym Petrylą, która znowu dla siebie stanowić może osobne, nader ciekawe studyum.

sandomirskiego. Sejm zaś wyznaczył mu $\frac{1}{6}$ łanowego z całej Rzecz-
pospolitej. Por. Trzy rozdziały etc. str. 101—102.

¹⁾ Theiner, Mon. Pol. hist. t. II. p. 479—80.

²⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 122—124.

³⁾ Acta Tomiciana, kod. lip. fol. 120.

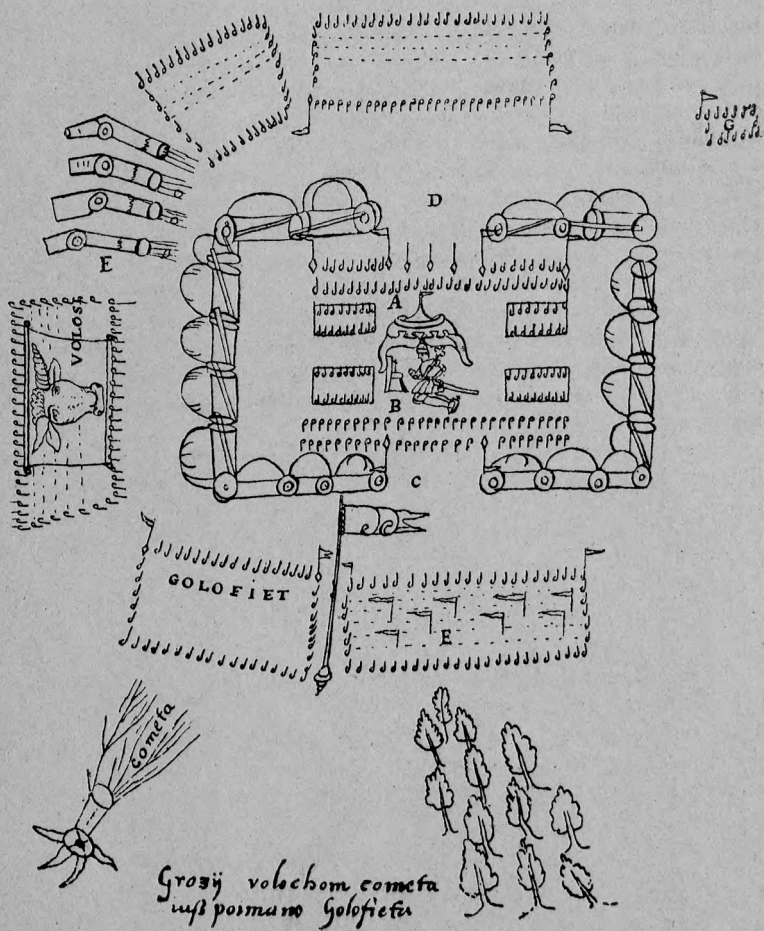
⁴⁾ Acta Tomiciana t. XII—XV.

DOD ATEK.

FIGURA SZIKV V OBERTINA

ZWOŁOCHI

VOLOSI



Piotr Woiewoda Wołoski w nadzieje dział, których był w Węgrzech dostał s herby krolia Ferdinanda wsytkiem pogranicznym panom cheiał być srogii. A iże y na Poliaci wyciogał s swem ludem, przeciwi ktoremu krol Polski Zigmunt wysłał woisko, nad ktorem przełożył Pana Jana s Tarnowa.

A. Szykowanie obozem polskiem było tedy trzy huffy we wnątrż pistawil patrzące na wsytkie strony. Tak pissa historie. Aliem ia od tych, ktorzy w tey bitwie byli a zwlaszcza od Pana Sandomirskiego Ossolińskiego, który szam był w tey bithwie slyszal ze było tam szykowanie veteri instituto Polonorum, jako woisko, ktore ex mercenario milite miewaią zwykli szykowacz Poliaczy, a takze tesz dwor kroliewski tak szykuią. To jest postawia dwa huffy grauioris armaturae, ieden który zową czołem, a drugi walny albo moczny troskę za niem, ze między niemi bendzie ulica albo rynecek, a po obu stronach zaś po trzy huffczyki, ieden posilkowy, to iest iże pomocz daie y posilia czolo, bo tudziesz przy niem stawia. Trzeci straszienica, ten rozumiem ad ultimas casus fortunae i ten stawia przy walnem huffie. A wtory między temi dwiema we środku, który zową czarny huff od czerni, to iest pospolitego liudu, który tam stawia. A leuem armaturam iako są kozaczy czy pospolicie na skrzydłach bywaią. O takim mnie szykowaniu powiadano u Obertina, tylko ze walnemu huffowi kazal hethman euolutią uczynić po Lakońsku, ze się do natelney bramy oczema obrocił.

B. Namioth w ktorem nabożeństwa Pan s Tarnowa używal przykładem krolia Jagiella u Dambrowna.

C. Brama zatelna albo Decumana którą Baliczkiemu kazal wyściagnacz y Troianowskiemu, aby był mogł Wołoszyna tem barziej eliere, zeby mu się był bokiem nadal, aby tem snadniey mogł iego huffy rozerwacz.

D. Brama czelna, którą rotam czelnego huffu kazal wystampie, ktorego się gospodar zliekł, bo było barzo okazale y dla tego s tylu począc cheiał bitwę, a ktore uderzyli w bok prawie woyska wołoskiego y rozerwali go zaczem tel woyska wołoskiego musiał tylu podacz, a potem y gospodar niemial czego czekacz.

E. Działa wielgie wołoskie 50 alie jednak obozowi niecz nie uskodzili ieno drzewcza zaieli nieczo, iakosz w bitwach polnych rzadko ku pożytkowi przychodzą.

F. Figura wołoskiego szyku s przodku była more solito, bo czo był się wydal nie nagorzey.

G. Pana Szafrączow s Tlumacza starostwa poczet nieiaki w ten się czas s chrosta pokazal, który Wolochoy to mniemanie uczynil ze naszym liudu przybyło. Toż jest summa szykowania obertińskiego.

[Z ksiąg hetmańskich Stanisława Sarnickiego].



PLAN BITWY POD OBÉRTYNEM

dnia 22. sierpnia 1531 r.

Polacy:  Wołosi: 
 Prusa:  Tabor:  Mogily: *

1: 30000.

 1/2 kl.

